Biblioteka Narodowa
Warszawa
Egzemplarz — 6

Grodno, Wtorek 23 Maja 1933 r.

a loterji na stronie 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 141

„Pakt czterech" będzie zawarty

bo Niemcy... nieprzygotowane jeszcze do wojny!

Pakt czterech mocarstw (Anglja, Francja, Włochy i Niemcy) znowu odżył i, jak donosza depesze, znajduje się w stadjum załatwienia.

Swego czasu, gdy sprawa paktu czterech mocarstw wypłynęła na powierzchnię, rząd Polski i rządy państw, wchodzących w skład Małej Ententy, założyły energiczny protest przeciwko temu, by związek jakichś państw mógł decydować o sprawach interesujących inne mocarstwa i by związek taki miał jakieś specjalne prawa. Celem paktu czterech było umożliwienie przeprowadzenia rewizji granic i kosztem tej zasady ograniczenie zbrojeń.

Po oświadczeniu się Francji przeciwko temu, by grupa czterech niejako została czemś ponad Ligą Narodów, sprawa zawarcia tego układu ucichła. Jak się teraz okazuje, nie zniknęła ona ani nie zakończyła swego niesławnego żywota. Dyktator Włoch Mussolini nie zrezygnował ze swego planu i przeprowadzał dalej poufne narady w celu wyrównania różnic i doprowadzenia do kompromisu. Za poradą Mussoliniego Hitler w swej ostatniej mowie unikał ostrych momentów a nawet przeobraził się w apostoła pokoju, by dać możność zawarcia porozumienia.

Wedle obecnych wiadomości, pierwotny plan paktu czterech uległ pewnym zmianom, które podobno pozwolą Francji na podpisanie tego układu. A więc jeśli chodzi o rewizję granic — będzie ona pozostawiona Lidze Narodów, zaś odnośnie do rozbrojenia projekt mówi, że ma ono być przeprowadzone etapami, wyszczególnienie jednakże tych etapów pozostawia się Konferencji Rozbrojeniowej. Wedle pogłosek, ma się znaleźć w pakcie oświadczenie, że gwarantuje się terytorjalny stan obecny na okres 5-ciu, względnie 10-ciu lat.

Szereg pism angielskich i francuskich ostrzega przed zawarciem paktu i podkreśla, że dziesięcioletni okres rozejmu politycznego jest potrzebny Niemcom dla odpowiedniego przygotowania się do wojny.

Dotychczas nie jest znany dokładny tekst układu czterech mocarstw, jeśli jednak jego celem jest przywłaszczenie sobie praw Ligi Narodów, względnie przeprowadzenie rewizji traktatów, to stanowisko Polski będzie negatywne. Polska nie pozwoli sobie narzucić przez kogokolwiek linji politycznej.

Kpt. Dudziński otrzymał 3-cią nagrodę

WIEDEŃ (PAT). — Kpt. Bajan, który przybył w sobotę do Wiednia, spotyka się podobnie jak i jego kolega kpt. Dudziński z objawami wielkiej sympatji i uznania ze strony austrjackich kół lotniczych. Na wczorajszym meetingu w Aspern kpt. Bajan był przedmiotem gorących owacyj. Z objektywnością, która przynosi im zaszczyt organizatorzy lotu alpejskiego stwierdzają, że zwycięzcami lotu są Polacy, którzy w locie gwiaździstym pobili z nadzwyczajną brawurą wszystkich lotników.

Szczególnie życzliwie odniósł się do naszych lotników austrjacki aeroklub, a zwłaszcza kierownicy jego ks. Kinsky i arcyksiążę Antoni Habsburg.

Lotnicy polscy wezmą udział w bankiecie, który odbędzie się w poniedziałek wieczorem. Ma na nim nastąpić uroczyste rozdanie nagród.

WIEDEŃ (PAT) — W rozmowie z korespondentem PAT, kpt. Bajan oświadczył, że katastrofa jego samolotu nastąpiła nietyle z powodu lekko podmokłego terenu, ile raczej z powodu nierównomiernego i gwałtownego wiatru. Po stąpcie na zboczu górskiem ściągnął wiatr zstępujący maszynę wdół. Nastąpiło zderzenie z drzewem, poczem aparat pochylił się ku ziemi, uderzywszy zaś o nią, stanął w płomieniach. Kpt. Bajan i jego pomocnik uratowali się szybkiem wyskoczeniem z aparatu. W ciągu 15 minut samolot spłonął doszczętnie. Pod wpływem gorąca stopił się nawet motor. Wszystkie dokumenty lotnicze uległy zniszczeniu. Po opatrzeniu przez lekarza, kpt. Bajan udał się autobusem do Klagenfurtu.

W ciągu dalszej rozmowy kpt. Bajan zapewnił, że leciał bardzo ostrożnie i unikał brawurowych sztuk. Lot alpejski wymaga jednak szczególnego przysposobienia. Lądowanie i start na improwizowanem lotnisku górskiem były połączone z wielkiemi trudnościami.

WIEDEŃ (PAT). — Zwycięstwo w locie alpejskim osiągnął lotnik austrjacki Josepovich. Na drugiem miejscu stoi Lombardi (Włochy), na 3-cim — kpt. Dudziński.

Wielka manifestacja chłopów rumuńskich

Wzięło w niej udział 200.000 członków partji chłopskiej

BUKARESZT. (P.A.T.). Wczoraj w Bukareszcie odbyła się imponująca manifestacja 200.000 członków organizacji narodowej partji chłopskiej. Do stolicy przybyły delegacje włościan z najdalszych okolic kraju. Przybyli utworzyli olbrzymi pochód, który wciągu 7-u godzin defilował przed premjerem Vaida Voevod.

Manifestacja odbyła się wśród ogromnego entuzjazmu. Wygłoszono wiele przemówień. Mówcy reprezentujący mniejszości narodowe występowali energicznie przeciwko dążeniom rewizjonistycznym.

Na zakończenie obchodu przemówił premjer Vaida, obrany ostatnio przewodniczącym partji. Przemówienie jego było gorąco oklaskiwane przez zebrane tłumy, które jednocześnie wznosiły okrzyki na cześć króla i dynastji.

Proces inż. Ruszczewskiego

Miljon złotych rozkradli!

Woła prokurator Grabowski

Przez cały dzień wczorajszy wygłaszał przemówienie oskarżycielskie w wielkim, trwającym od 21 marca, procesie inż. Ruszczewskiego, obwinionego o olbrzymie nadużycia przy budowie gmachów dla poczty, — prokurator Grabowski.

— Nie dla dobra państwa, — mówił oskarżyciel, — budowano pocztę w Gdyni tak wytwornie i okazale, ale dla innych celów. Z pięciu miljonów złotych przeznaczonych na budowę, zgórą jeden miljon wyrzucono w błoto. Tym miljonem napełniono własne i cudze kieszenie.

Sposób, w jaki ukradziono zgórą miljon złotych, był wprost bezczelny, bo rozgrabiła te pieniądze cała banda złodziei, nie bacząc na przepisy, okólniki, zakazy. To też nie można tego nazwać inaczej, jak pospolitą kradzieżą grosza publicznego. Zgrane towarzystwo, z których część siedzi już w więzieniu (Mikulski, Kotliński, Granowski, Wronek), a inni, którzy będą również siedzieli, — utworzyło się poto, aby okraść państwo. Na czele bandy stanął urzędnik państwowy, który nie zawahał się przyjąć od złodziei łapówki. Działo się to wszystko w biały dzień, wobec całego aparatu biurokratycznej kontroli. Wszystkie raporty tego człowieka, łamiącego bezustannie przepisy, to kłamstwo, a sprawozdanie drugie kłamstwo. Jeżeli jest taki ogrom winy Ruszczewskiego, to i jego władza kontrolująca musi uderzyć się w piersi.

Przemówienie prokuratora Grabowskiego, słuchane z wielką uwagą, i jak zwykle doskonałe, trwało kilka godzin.

Po przemówieniach rzecznika Prokuratorji Generalnej oraz obrońców, wyroku na inżyniera Ruszczewskiego spodziewać się należy we czwartek.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie słabsza. Dolar — 7,80, rubel złoty — 4.88.

Tragedja na torze wyścigowym w stolicy

Śmierć dwóch żokiei — wskutek upadku koni

Na warszawskim torze wyścigowym zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dwóch dżokiei.

Według relacji naocznych świadków przebieg katastrofy był następujący:

W gonitwie 5-tej o „Nagrodę Wiosenną" stanęło do wyścigu 14 koni. Na kilka metrów przed bramą wjazdową klacz „Bira" pod żokiejem Szyszkowskim straciła nagle równowagę i runęła na ziemię. Galopująca za nią „Apatin" pod żokiejem Magdalińskim, wpadła na leżącą „Birę" i również upadła.

Utworzyła się żywa przeszkoda, której na wąskim torze i w szybkim galopie nie zdołały minąć inne konie. Na tej przeszkodzie padło dalszych pięć koni i żokieje: Fomienko, Górecki, Pasternak, Nowak i Chatisow.

W pewnej chwili widać było tylko kłębowisko ciał końskich i barwnych kurtek żokejskich.

Na miejsce wypadku pośpieszyło natychmiast urzędujące na torze Pogotowie Ratunkowe, niosąc pomoc rannym i potłuczonym.

Wówczas stwierdzono, że najciężej poszkodowani są żokieje Szyszkowski i Magdaliński, których po doraźnym opatrunku odwieziono do szpitala. Niestety pomoc lekarska była już bezskuteczna *obaj żokieje zmarli w szpitalu nie odzyskawszy przytomności*, wskutek ciężkich obrażeń głowy i stratowania kopytami końskiemi.

Z dalszych ofiar wypadku żokiej Pasternak ma złamany obojczyk, Chatisow uległ ogólnemu potłuczeniu, Górecki, Fomienko i Nowak wyszli z opresji prawie bez szwanku.

Według przypuszczeń przyczyną katastrofy była ścieżka, przecinająca tor od stajni do środka koła wyścigowego. Konie tutejsze, znające tor przyzwyczaiły się do tej białej plamy, natomiast „Bira" przed przeszkodą „zawahała się" i przy nagłem zatrzymaniu w galopie potknęła się i upadła, co spowodowało dalsze upadki koni i tragiczne następstwa.

Wypadek wywołał wczoraj w Warszawie wielkie wrażenie, nie tylko wśród bywalców toru wyścigowego, ale wśród najszerszych kół stolicy.

Jak się dowiadujemy przeprowadzone ma być szczegółowe śledztwo, które dokładnie ustali przyczynę katastrofy i odpowiedzialność osób za śmierć dwóch dżokiei.

Specjalna komisja badała wczoraj miejsce wypadku dla ustalenia przyczyny śmierci dwóch żokiei.

Nie wydaje się jednak prawdopodobne, jak początkowo przypuszczano, że powodem wypadku było przestraszenie się konia wydeptanej na torze ścieżki.

Przechowujcie numery
W czerwcu wydajemy
IV i V serję
700 premij!

Po obradach zjazdu gospodarczego

Wierzymy w przyszłość

ale niech rząd kieruje zagadnieniami gospodarczmi

Zjazd gospodarczy, który przez trzy dni obradował w Warszawie stał pod znakiem całkowitego optymizmu. Główne przemówienia tchnęły wielką wiarą w przyszłość. Chwilami odnosiło się wrażenie, jeśli się słuchało przemówień p. p. Starzyńskiego, Matuszewskiego i Miedzińskiego, że powodem obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej, są nie ogólno - światowe warunki konjukturalne, ale niewiara polskiego społeczeństwa w swoje własne siły oraz inne przyczyny psychiczne. Niestety, tak dobrze znowu nie jest!

Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że czynniki psychiczne odgrywają w każdej sprawie wielką rolę. Wiemy doskonale z biegu ostatnich wypadków na świecie, jakie olbrzymie posiada znaczenie moment psychologiczny, moment odpowiednio postawionej propagandy. Istnieją państwa, które chwilowo karmią swoich obywateli słowami. Na długo to się oczywiście nie da utrzymać, ale przez jakiś przeciąg czasu można zręczną propagandą skierować uwagę ludzi w innym kierunku.

Zdaje się, że inicjatorowie Zjazdu gospodarczego byli tego mniemania, że zbyt wiele mówi się w kraju o kryzysie, a więc trzeba się temu przeciwstawić. Faktycznie tak jest, ale nie wolno nie zapomnieć, że społeczeństwo polskie dało świadectwo wyjątkowego spokoju i nie ulegało żadnej psychozie ani nie wytwarzało paniki. O tej spokojnej postawie społeczeństwa mówił z pełnem uznaniem kilkakrot nie premjer ostatniego rządu, p. Prystor. Przełamanie stanu niewiary jest bezsprzecznie rzeczą nietylko pożyteczną, ale również i konieczną, ale przecież sama wiara nie wystarcza dla ożywienia np. życia gospodarczego.

Główni mówcy Zjazdu podnosili, że rząd ze swej strony zrobił wszystko, co było w jego mocy, a teraz kolej na społeczeństwo. Trzeba wyzwolić drzemiące siły społeczne i skierować je w odpowiednie koryta. Zadania tego mają się podjąć działacze, którzy brali udział na ostatnim zjeździe.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Polsce można wiel zrobić nawet w okresie kryzysu i dla przełamania kryzysu. Wskazywaliśmy na te możliwości ubiegłego roku z racji omawiania zagadnienia bezrobocia. Potrzebne są do tego kapitały i to publiczne. O zagranicznych w tej chwili nawet myśleć nie można, a krajowe możnaby znaleźć. Wiceminister Lechnicki i wiceprezes Starzyński wskazywali, że można i w obecnych czasach inwestować, ale trzeba to uczynić ostrożnie i odpowiednio kalkulować. Słusznie. Inwestycje muszą być punktem wyjścia, a o tem konkretnie, niestety, bardzo mało mówiono.

Fundusz Pracy, który miał być przecież jedną z form ożywienia rynku pracy dotychczas nie daje o sobie zbyt wiele słyszeć. Poseł Madeyski prezes Funduszu, mówił, że może dopiero w przyszłym roku Fundusz rozwinie działalność na większą skalę. Dlaczego? Skoro podejmuje się wysiłek zwalczania skutków kryzysu to przecież przykład powinien dać rząd, a w ślad za nim pójdzie społeczeństwo. Oczywiście, iż Fundusz Pracy nie może spełniać swego zadania chociażby dlatego, że w jego posiadaniu znajdują się zbyt szczupłe środki finansowe. Trzeba więc od tego rozpocząć, by rząd rozpoczął akcję racjonalnych inwestycyj i pociągnął za sobą zamrożone i schowane kapitały prywatne. Bez inwestycyj niema ożywienia życia gospodarczego i żadna wiara, nawet najżarliwsza w lepszą przyszłość, nie pomoże nic. Wiara zaś wespół z objektywnemi danemi, nawet bardzo szczupłemi może zdziałać niesłychanie wiele.

Właśnie w obecnej chwili rząd nie może wypuścić ze swoich rąk kierownicy zagadnień gospodarczych.

Dwóch lekarzy przed sądem odpowiada za śmierć

kobiety, której biust przeszkadzał

Jedyny w swoim rodzaju proces przeciwko dwum lekarzom warszawskim o nieumyślne spowodowanie śmierci inżynierowej Ufnowskiej po operacji chirurgicznego zmniejszania biustu.

Oskarżenie mówi o winie znanego lekarza - kosmetyka, doktora Feliksa Rostkowskiego, że jako lekarz, który zalecił operację i udzielił na nią swego gabinetu kosmetyczno-lekarskiego, a następnie pomagał jako asystent operatora i o winie dr. Djonizego Hellina, byłego lekarza Kasy Chorych, profesora Wolnej Wszechnicy i specjalisty-laryngologa, że jako chirurg, który osobiście dokonał operacji zmniejszenia biustu i razem z dr. Rostkowskim spowodował śmierć pacjentki w przeprowadzeniu tego rodzaju operacji. Dokonał on operacji w nieodpowiednim lokalu, zbyt długo prowadził ją przy znieczuleniu tylko części biustu, nie przerywając zabiegu po zoperowaniu jednej piersi i mimo niepokojących objawów ze strony chorej, co wywołało silny szok pooperacyjny.

Poza tem prokurator Sieroszewski oskarża obu lekarzy także i o to, że zastosowali zbyt silną dawkę środka znieczulającego, skutkiem czego u pacjentki nastąpiła niedomoga w naczyniach krążenia krwi, co lekarze powinni byli przewidzieć.

Wczorajsza rozprawa odbyta wobec licznej publiczności ukazała nam różnicę wieku i usposobienia, a nawet charakteru oskarżonych lekarzy.

Dr. Rostkowski dużo młodszy od swego sąsiada, mocno pedenerwowany jeszcze przed rozpoczęciem sprawy, omal nie rzucił się na fotografa, który chciał jego zdjęcie uwiecznić na kliszy. Zdenerwowanie nie opuszczało go także przy składaniu wyjaśnień, w których całkowitą odpowiedzialność zwala na dr. Hellina, jako operatora, pomniejszając swą rolę asystenta.

Dr. Hellin zaś, starszy pan, siwemi krzaczastemi wąsami, zachowywał się z godnością, a wyjaśnienia jego stały na poziomie wykładu uniwersyteckiego, którym z uwagą przysłuchiwali się wezwani czterej profesorowie: dr. Orłowski, dr. Leśniowski i dr. Radliński z Warszawy oraz prof. Glatzel z Krakowa. Zabrakło tylko prof. Juracza z Poznania, dla którego orzeczenie lekarzy odłożono do soboty.

Dr. Rostkowski zeznał, że przed 2 laty do jego zakładu kosmetycznego przyszedł inż. Ufnowski z żoną, chcąca zmniejszyć sobie biust, bo przeszkadzał jej w sportach. Trzeba było zrobić operację chirurgiczną. Pacjentka została zbadana i nie ustalono żadnych przeszkód. Operacja lewej piersi, mniejszej trwała od 10.30 rano do 1-ej, a piersi prawej od 1.30 do 4-ej po południu. Cięcia przeprowadzał dr. Hellin asystował mu oskarżony, a przy operacji obecni byli jeszcze dr. Zofia Rostkowska, żona oskarżonego i dr. Kaszubski, którego zabieg bardzo interesował. Oskarżony przytrzymywał brzegi rany i podawał narzędzia, a żona pomagała mu w tem. Później gdy ona zasłabła, wyręczył ją dr. Kaszubski. Podczas operacji pierwszej piersi pacjentka czuła się dobrze i nie wymiotowała, dopiero podczas operacji drugiej, wtedy chora wymiotowała, miała puls trochę przyśpieszony, a temperaturę obniżoną. Była blada, skarżyła się. Torsje trwały przez 3 dni. Wezwano wówczas jeszcze dwóch lekarzy-internistów na konsyljum i postanowiono chorą przewieźć do szpitala Ewangelickiego, gdzie w ciągu 2 dni zmarła.

Spytany przez prokuratora, czemu przypisuje śmierć, odrzekł: — Trudno powiedzieć.

Natomiast dr. Hellin zaczął od słów:

— Całą odpowiedzialność za operację biorę na siebie, bo chirurg zawsze odpowiada, a nie jego asystent. Muszę wyrazić szczere i głębokie współczucie tym wszystkim, których zmarła osierociła. My, lekarze, w pierwszym rzędzie to odczuliśmy i jej mąż, którego pierwsza żona też zmarła po operacji.

Odpierając pokolei różne zarzuty aktu oskarżenia z powagą człowieka, który ma za sobą 15-letnią praktykę chirurga, podkreśla, że operacja zmniejszenia biustu nie jest rzeczą poważną, ale znów każda operacja może być śmiertelna i na to niema rady. Badania lekarzy nie stoją jeszcze na należytej wysokości i nie raz nauka nie umie powiedzieć, na co ktoś jest chory. Tem bardziej w tym wypadku. Lekarze uznali Ufnowską za osobę zdrową, na co wskazywało, że uprawia 7 rodzajów sportów, a tym czasem dopiero sekcja zwłok ustaliła, że na tle sportu miała zwyrodnienie serca i otłuszczenie wątroby. I tu się kryje tajemnica. Operację robiłem ze szczególną ostrożnością, bo sam podobną przechodziłem.

Mąż zmarłej przytoczył szereg obciążających szczegółów, że dr. Rostkowski zapewniał iż operacja jest drobnostką, pacjentka pod nożem chirurga dowcipkuje, później sama wraca pieszo do domu. Gabinet kosmetyczny wydał mu się brudny, a co gorsza, żona u dr. Hellina widziała brud za paznokciami. To też sprzeciwiał się aby żona miała tę operację, zresztą niekonieczną, bo jak widać z fotografji nieboszczki, nie miała wcale tak obfitego biustu.

Jego Królewska Mość

ściąga podatki

(S. F.) Kiedy sie upije król, to mu sie zdaje czasem, że jest zwykłym śmiertelnikiem. Kiedy się upije zwykły śmiertelnik, to mu sie zdaje czasem, że jest królem.

Tak sie właśnie zdawało, po wypiciu większej ilości alkoholu, panu Piotrowi Całunkowi, ulicznegu sprzedawcy.

— Z drogi! — krzyczał, idąc ulicą. — Król idzie.

Przechodnie rzeczywiście ustępowali z drogi, co utwierdziło p. Piotra w przekonaniu, że jest królem. Wlazł wiec na napotkany wózek do śmieci, żeby wygłosić mowę tronową.

— Obywatele! — krzyczał w te i nazad kopane, psia wasza nędza, wierne moje poddane! Król wasz jestem, ale że mam dobre serce, uwzględnienie zawsze dla was bede miał!

Wszystkim urzednikom daje płatne urlopy na 20 lat i emerytury. Każden obywatel może w knajpach pić i żryć ile zechce za darmoche. Równość u mnie bedzie zupełna! Każden jeden może ministrem zostać za jedne 50 groszy. Co u innych królów za tysiące, to u mnie nie trzy złote, nie dwa, nie złotówkę, tylko jedne 50 groszy! Brać i wybrać, wierne poddane moje!

Ale jednego od was, w dziasło szarpane, wymagam. Żebyście mnie podatki legularnie płacili".

W tym momencie wzrok p. Piotra padł na przysłuchującego sie mowie tronowej p. Mordke Wajnberga.

Zlazł więc ze śmietnika i zwrócił się do p. Mordki.

— Sługo mój uniżony! Zalegasz mnie 5 złotych z podatku. Podatki przez urzędników moich królewskich ściagam, ale że cie akuratnie spotkałem, więc osobiście odbiere! Dawaj forse!

P. Mordka jednak nie usłuchał wezwania i odwrócił się, żeby odejść.

— Cooo? — ryknął rozjuszony p. Piotr: — Do króla swego tyłem sie odwracasz??

Jak lew rzucił sie na krnabrnego obywatela, przewrócił go na ziemie i zaczał okładać pieściami.

Jego Królewska Mość policjant odprowadził do komisarjatu, gdzie go zatrzymano aż do wytrzeźwienia.

P. Piotr, prócz kary za pijaństwo i zakłócenie spokoju publicznego, posiedzi z mocy wyroku Sądu Grodzkiego tydzień w areszcie za pobicie p. Wajnberga.

Wesoły Kącik

NIEUDANA TRANZAKCJA

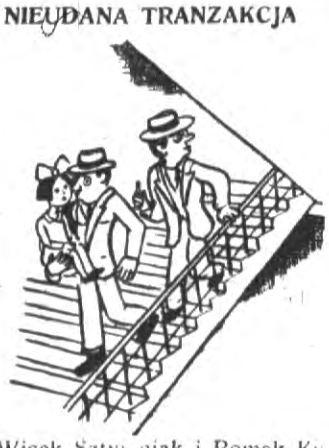

Wicek Sztywniak i Romek Kulas, złodzieje palt z przedpokojów, postanowili zerwać z paltami, idąc za wzorem Ameryki, zając się porywaniem dzieci.

— Za palta paser grosze daje — tłumaczył Wicek. — A przy dziecku z jego starymi masz do czynienia, które są zwykle ,ludzie porządni i skóry z nas, jak paser, nie zedrą.

I pewnego unia córeczka zamożnej wdowy Kasprzakowej, właścicielki mydlarni, została wykradziona z mieszkania.

Wicek z budki telefonicznej zadzwonił do mydlarni, do pani Kasprzakowej:

— Jeżeli pani chcesz odzyskać córkę, musisz pani w odpowiednie miejsce złożyć dwa tysiące.

Ale ku swemu zdumieniu usłyszał śmiech.

— He, he, he! Za co mam płacić? Mnie dzieciak niepotrzebny. Zamąż przez niego wyjść nie mogę.

— A tysiąc pani dasz? — próbował zmieszany Wicek.

— Grosza nie dam!

— Pięćset?

— Ani mi się śni!

— Pani Kasprzak! — jęknął Wicek. — Zlituj sie pani nad swojem biednem dzieckiem. Zwróć nam pani choć koszta cosmy na zabawki wydali.

— Ja jej za darmo nie chcę.

Zgnębiony Wicek wrócił do domu.

— Co robić? Baba grosza nie daje! Powiada, żebyśmy se dziecaka zatrzymali.

— Nie udało się, — westchnął Romek. — Trza teraz małą na ulicy gdzie zostawić.

Dziewczynka, której się hojni znajomi podobali, gdy ją Wicek chciał na ulicy zostawić, podniosła krzyk i pobiegła za nim. Bojąc się zwrócić uwagę przechodniów, musiał wziąć ją zpowrotem

— Nie da się podrzucić — oświadczył po powrocie.

I znów rozpoczął pertraktacje przez telefon.

— Pani Kasprzak, damy 20 złotych — proponował Wicek, — przyjdź pani po córkę.

— Nieee — pękała ze śmiechu matka.

— 50 złotych!

— Mniej jak sto nie wezmę

Po kwadransie ku zdumieniu pani Kasprzakowej, posłaniec rzeczywiście przyniósł kopertę z pieniędzmi. Mocno zaniepokojona matka pobiegła na umówione miejsce. Zastała płaczącą córkę, od której uciekał jakiś pan.

A wieczorem wdowa, trzesąc się jeszcze ze wzruszenia, opowiadała sąsiadce.

— Uważa pani, zdawało mi się przez telefon, że to głos mojego stryjecznego brata, który jest straszny kawalarz. Myślałam, że on dla kawału Jadzię zabrał. A ja rzeczywiście złodzieje porwali. Jeszcze się pode mną nogi trzęsą.

Napoleon Sądek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Pamiętajcie o bezrobotnych

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Jak to Jankę porwali cyganie...

Wczoraj do powracającej ze szkoły 6-letniej Irenki B. podeszła jakaś pani, która zaprosiła Irenkę do kawiarni na lody.

Gdy się zgodziła i poszła wraz z nieznajomą — w kawiarni ta przedstawiła Irenie jakiegoś pana, który się przedstawił Irence, jako „reżyser filmowy" i zaproponował przejażdżkę do atelier, gdzie właśnie odbywają się zdjęcia. Lekkomyślna dziewczyna i na to się zgodziła, wsiedli więc do auta, które pomknęło ze znaczną szybkością w stronę Wilanowa. Wówczas dopiero Irenka zorjentowała się, że padła ofiarą podstępu i zaczęła głośno wzywać pomocy; tuż za rogatką auto zatrzymał się na moment, dziewczynę wypchnięto na trawę, poczem „reżyser" z tajemniczą damą szybko odjechali. Są to zapewne handlarze żywym towarem, których ofiarą omal nie stała się nierozważna dziewczyna.

Oto jedna z typowych notatek, które często ukazują się na łamach pism; notatek, opartych zresztą na autentycznych meldunkach, składanych policji niemal co tydzień przez ojców, przez matki i wreszcie przez same niedoszłe „ofiary". Czy meldunki te zgodzą się z prawdą? Hm! Dałoby się o tem powiedzieć — wiele ciekawego, ilustrującego zresztą potęgę bujnej fantazji dziewczyny. A oto — przykład!

Do urzędu śledczego zgłosiła się niedawno mieszkanka Grochowa **Marta N-k, żona robotnika** i zameldowała, że córka jej, 13-letnia Janina została porwana przez cyganów.

— Kiedy to się stało? — zapytał kierownik brygady.

— Dziś rano o 9-ej, panie komisarzu! O 9-ej, jak szła do szkoły, to ją uprowadzili, a w południe im uciekła!

— Ach, więc uciekła! — ucieszył się kierownik. — To dobrze! Zaraz się przeprowadzi dochodzenie...

I, choć sceptycznie nastrojony, komisarz wydał jednemu ze zdolniejszych wywiadowców polecenie: „przeprowadzić śledztwo w sprawie cyganów"...

Opowieść Janinki, wątłej ładnej dziewczynki brzmiała niezwykle: szła o 9-ej rano polami grochowskiemi do szkoły powszechnej, gdy mijała stojące na polu wozy cygańskie, wyskoczyło stamtąd nagle dwóch brodaczy, jeden zarzucił jej chustkę na twarz, drugi wykręcił ręce i tak skrępowaną wrzucili do wnętrza wozu mieszkalnego... W pierwszej chwili Janinka ze strachu straciła przytomność; gdy ją odzyskała — wozy już były w ruchu; gdy przylgnęła twarzą do szyby — stwierdziła, że są na moście Poniatowskiego; chciała zbić szybkę i wołać o pomoc, ale siedząca w wozie stara cyganka szybko pociągnęła ją wtył i pogroziła trzymanym w ręce nożem. Dopiero koło południa wozy stanęły na jakiemś polu, obok zaganiska; cyganie poszli po drzewo do lasu, a wówczas Janinka skorzystała z nieuwagi starej cyganki i przewracając po drodze stolik i krzesła dała susa w otwarte drzwi i... w nogi!

Z pałającą wzruszeniem twarzą opowiadała Janinka wywiadowcy o swojej ucieczce: jak biegła przez pola i szosę do Warszawy, jak dobiegła aż do rogu Nowego Światu i Alej Jerozolimskich, jak tam wsiadła w tramwaj i dojechała szczęśliwie do domu.

— A mogłaby panienka pokazać, gdzie był ten zagajnik? — zapytał wywiadowca.

— Mogłabym! Poznam to miejsce odrazu! — oświadczyła rezolutnie.

— To jazda na poszukiwania!

Janinkę ulokowano w motocyklu policyjnym, który wkrótce już pędził w stronę Ochoty.

Po kilkugodzinnem krążeniu — Janinka zdecydowanie wskazała palcem na jakiś zagajnik. „To tu!" oświadczyła stanowczo.

Zagajnik znajdował się w Bielicach obok radjostacji o 7 kilometrów od rogatki. Wywiadowca błyskawicznie „kalkulował" w myślach: o 9-ej rano mieli ją „porwać", o 2-ej p. p. — już była w domu i mówi, że od południa do wpół do drugiej p. p. zrobiła piechotą spacer stąd do Nowego Światu (ok. 15 kilometrów) i potem tramwajem na Grochów?! Nie, gdyby nawet ta dziewczyna miała nogi Kusocińskiego — nie zdążyłaby! Przypuszczenia wywiadowcy znalazły potwierdzenie na rogatce: nikt z policjantów nie widział żadnego wozu cygańskiego, czy też pieszych cyganów. Również i okoliczni mieszkańcy nic o cyganach nie słyszeli. Wywiadowca pokręcił głową, z ukosa spojrzał na Janinkę, odesłał ją do domu, ale postanowił jeszcze przez pewien czas obserwować dziewczynę.

I — dobrze uczynił, bowiem gdy po kilku dniach przyszedł znowu do mieszkania na Grochowska — trafił akurat na moment, gdy Janinka spłakana, w poszarpanej odzieży i bosa wróciła do domu.

— Jezus, Marja, gdzieś ty była? — krzyknęła matka, patrząc ze zgrozą na dziewczynę.

— Chcieli mnie... zgwałcić! — wyjąkała przez łzy, patrząc przytem na wywiadowcę. Nowa opowieść, jeszcze straszniejsza od „cyganów": oto, jak mówiła Janinka, spotkała ją pewna pani i zaprosiła do mieszkania, gdzie znajdował się jakiś mężczyzna, który rzucił się na nią i usiłował dokonać gwałtu. Tu Janinka z przedziwną, jak na swój wiek dokładnością, opisała ohydną scenę brutalnej walki i wreszcie „jak to mężczyzna puścił ją wolno, mówiąc „za młoda!"

I znowu policja musiała się zająć tą sprawą, tembardziej, że Janinka oświadczyła kategorycznie, że trafi do mieszkania, do którego podstępem zwabiła ją kobieta (to była, panie naczelniku, blondynka, a na imię miała Helena!).

Prowadzony przez dziewczynę wywiadowca pukał służbowo aż do trzech mieszkań, gdzie wszędzie znalazł przyzwoicie i godne nazupełniejszego zaufania rodziny. I, choć w jednem z tych mieszkań zastał wywiadowca istotnie blondynę i do tego Helenę — był już tak ostrożny, że zaczął skrupulatnie sprawdzać mieszkania i porównywać z opisem, jaki przedtem jeszcze dała mu Janinka. Oczywiście — we wszystkich trzech wypadkach opis się nie zgadzał, dziewczyna mówiła skonfundowana: „omyliłam się, to nie tutaj!", a wściekły na małego kłamczucha wywiadowca, musiał stokrotnie przepraszać za „omyłki"...

Nie trudno było się zorjentować, że wszystkie opowiadania Janinki były zmyślone i w każdym razie poddano ją badaniu lekarskiemu, które wykazało, że dziewczyna jest w najzupełniejszym „porządku", także ostatnią jej skargę, że została zgwałcona na polu — włożono już między bajki, a autorkę skargi odesłano do brygady kobiecej. I oto — prawda wyszła na jaw: okazało się, że Janinka jest przepojona chorobliwą manją zwrócenia na siebie uwagi. Powiedziała koleżankom, że zostanie „bohaterką", jak w kinie", że będzie o niej „stało w gazetach", że nazwisko jej będzie głośne w Warszawie. I — celu swego częściowo dopięła, nie przewidując jednak, że policję nie tak łatwi wyprowadzić w pole, i że bajeczki o „porwaniu" mogą zakończyć się w domu wcale dotkliwą ojcowską karą, jak się też stało i w tym wypadku...

Tak, w obliczu faktów, wyglądają niektóre ofiary „handlarzy żywym towarem" i „wielkomiejskiego bagna"...

(l. mar.)

„Blond Venus" z Budapesztu

Najpiękniejszą dzielnicą Budapesztu jest „Corso" — bulwary, ciągnące się wzdłuż brzegów Dunaju. Tam też znajdują się najwytworniejsze kawiarnie, restauracje i hotele stolicy Węgier. Ostatnio — uwagę stałych bywalców „Corsa" i jego lokali, zwróciła pewna wysmukła, piękna blondyna, która siadywała samotnie przy stoliku kawiarnianym, lub też przechadzała się w zadumie brzegiem Dunaju. Niepospolita uroda i elegancja nieznajomej przyciągały uwagę mężczyzn, to też zapewne niejeden usiłował nawiązać znajomość z „blond - Venus".

Pewnego wieczora spotkał ją idący przez Corso hrabia Eszemanyi — jeden z wysokich dygnitarzy państwowych.

Blondyna szła szybko, tuż za nią wlókł się jakiś, jak widać, natrętny młodzik, gdyż piękna kobieta, widząc na ulicy hrabiego — zwróciła się do niego z prośbą o opiekę.

Hrabia z gotowością ujął panią pod ramię, co widząc młodzik momentalnie znikł, jak kamfora. „Blond Venus" podziękowała hrabiemu za rycerską pomoc, a gdy ten odprowadził ją do domu, zaprosiła go do siebie na szklankę herbaty, chcąc się zrewanżować za opiekę. Hrabia Eszemanyi, choć człowiek już starszy i zrównoważony, nie mógł się oprzeć prośbie pięknej nieznajomej i w chwilę potem znalazł się w wytwornie urządzonym salonie. Gdy usiadł w głębokim fotelu — opanowała go nagle nieprzezwyciężona senność i poczuł jakby zapach chloroformu. Jeszcze przez chwilę ujrzał przed sobą piękną tworzyczkę i złoty promień włosów, aż zapadł w głęboki ciężki sen.

Gdy się obudził, — był już dzień. Hrabia zerwał się z fotela i stwierdził, z przerażeniem, że znajduje się sam jeden w pokoju i to — w bieliźnie. „Blond Venus" zniknęła wraz z jego ubraniem, pieniędzmi, a co gorsza z teką, w której miał ważne dokumenty.

Hrabia zawołał przez okno policjanta, który wybawił go z opresji. Natychmiast przeprowadzone śledztwo stwierdziło, że fotel miał specjalne urządzenie, za pomocą którego głowa siedzącego była skrapiana chloroformem. Stwierdzono również, że przed hrabią E. kilkunastu mężczyzn padło ofiarą złotowłosego demona, acz żaden, w obawie przed kompromitacją, nie zawiadamiał policji.. Właściciele mieszkania — małżonków Tintenfass aresztowano. Twierdzą oni, że pani o złotych włosach była tylko ich czasową sublokatorką i że nie mieli pojęcia o jej czynach. Złotowłosa kobieta — demon zniknęła tymczasem nietylko z Corsa, lecz wogóle z Budapesztu i od dwóch tygodni szuka jej i owego młodzika bezskutecznie cała policja.

Zaś hrabia Ezemanyi — gdy widzi jaką blondynkę na ulicy — przechodzi czemprędzej na drugi chodnik...

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Czarna maska

Detektywa Branda spotkałem w cyrku; było to podczas turnieju walk zapaśniczych, gdy Sztekker miał przed sobą jednego z najtrudniejszych decydujących spotkań.

Powitałem detektywa z prawdziwą radością, bowiem każde nasze spotkanie wzbogacało mój zbiór przygód tego zaiste niepospolitego człowieka. Siedzieliśmy razem w loży parterowej i Brand z wielkiem zainteresowaniem śledził przebieg walk, a gdy Sztekker po dziesięciomiutowym wysiłku zerwał miażdżące kleszcze podwójnego nelsona i w następnym już momencie, ułożył olbrzymiego atlete na łopatki — Brand zerwał się z miejsca i zaczął bić brawo z takim entuzjazmem, aż z sąsiednich lóż zwrócono na nas uwagę.

— Nie wiedziałem, że interesują pana tak bardzo walki — zauważyłem, gdy w zwartej masie ludzkiej posuwaliśmy się ku wyjściu.

— Czyżby? — roześmiał się wesoło Brand i niespodziewanie dodał: — Zapewne nie przypuszczał pan, również, że ja sam kiedyś walczyłem na takiej arenie?

— Pan?! — Byłem naprawdę mocno zdziwiony. Znałem, niemal napamięć wszystkie sukcesy Branda, ale, dalibóg, nie sądziłem, że ten człowiek sięgał kiedyś po laury zawodowego atlety. Chociaż...

Szczupła, wysoka postać mego przyjaciela różniła się wprawdzie i to znacznie od nadnaturalnych tusz z areny cyrkowej, ale mięśnie miał, jak ze stali, a ramiona potężnie szerokie...

— Czy walczył pan z amatorstwa? — zagadnąłem.

— Z amatorstwa? Nie, raczej z potrzeby! — roześmiał się Brand — zresztą, jeżeli będzie mi pan towarzyszył przy kolacji, to postaram sobie przypomnieć wszystkie szczegóły tej historyjki...

Historyjki! Wiedziałem, z doświadczenia, że zanosi się na coś ciekawszego, więc z radością przyjąłem zaproszenie.

Na wygodnych fotelach w zacisznym kąciku restauracji gawędziło się swobodnie, zwłaszcza, że butelka Madery stała na stoliku, a kieliszki nie próżnowały.

— Bawiłem wówczas we Lwowie — zaczął Brand, — kiedy miejscowa policja zwróciła się do mnie o pomoc w związku z morderstwem w hotelu „Pompadour". Jest to niewielki hotelik z gatunku t. zw. godzinowych, mieści się na ulicy Kopernika i chętnie udziela gościny zakochanym parkom, szukającym samotności. Otóż w hotelikutym znaleziono rankiem pewnego kupca, rumuńskiego żyda, zamordowanego w straszliwy sposób: człowiek miał poprostu skręcony kark i złamany kręgosłup. Zbrodnię odkryto o godzinie ósmej rano; o dziesiątej byłem już na miejscu i wraz z naczelnikiem urzędu śledczego, komisarzem Pomarskim, zabrałem się do roboty.

Pokój, w którym znaleziono trupa, nosił numer dziesięć: był to niewielki, skąpo umeblowany pokoik hotelowy na drugiem piętrze; zastaliśmy w nim straszliwy nieład.

Zwłoki kupca, człowieka jeszcze młodego, leżały wpoprzek łóżka, na którem pościel była porozrzucana i zmięta, jakby w czasie walki. Ubranie zamordowanego leżało na krześle i na podłodze (na ciele trupa była tylko koszula i to porwana w strzępy!), portfel, a w nim znaczna suma pieniędzy, leżał pod stołem, złoty zegarek i srebrna papierośnica z monogramem na nocnym stoliku. Obejrzałem skrupulatnie wszystkie kąty pokoju, odsunąłem kanapę, otworzyłem szafę i nagle podniosłem z pod umywalni coś, co wyglądało, jak zwitek czarnej koronki.

— Czy kobieta, z którą przyszedł ten człowiek, wyszła stąd nad ranem? — zapytałem portjera.

Ten, typ ukraińskiego parobka, spojrzał na mnie zpodełba, wreszcie baknął:

— Wyszła jeszcze w nocy... Nie znam jej...

— Ten człowiek kłamie, panie komisarzu, — zwróciłem się do naczelnika policji śledczej — on musi znać kobietę, z którą spędził ostatnią swoją noc ten nieborak... Jestem pewny, że to była tancerka jednego z miejscowych kabaretów!

Rozwinąłem znaleziony przedchwilą przedmiot i pokazałem komisarzowi: był to czarny koronkowy biustonosz, naszywany błyskotkami, z gatunku używanych przez tancerki w kabaretach.

d. c. n.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Stary sędzia rzekł uwodzicielowi:

— Czy masz pewność, że to nie twoje dziecko?

Młodzieniec nie umiał na to odpowiedzieć, sędzia zaś nalegał:

— Skąd wiesz, że to nie twoje dziecko? Przecież nawet mu się dobrze nie przyjrzałeś. Spójrz, jak bardzo jest do ciebie podobne. Ma twoje oczy i będzie kiedyś tak samo pięknym młodzieńcem, jak ty. Pójdź tu, dziewczę, podaj dziecko twemu kochankowi. Niech mu się dobrze przyjrzy. A ty, młodzieńcze, weź dziecko w ramiona i patrz...

Uwodziciel nie miał odwagi sprzeciwić się rozkazowi sędziego. Wziął dziecko.

Gdy miał je w ręku, najpierw zamknął oczy. Bał się patrzeć na nie...

Ale stopniowo jego oczy się otworzyły. Poczuł na nagiej szerokiej smagłej piersi bicie serca również nagiego i smagłego małego dzieciątka.

Walczył jeszcze chwilę przeciw naturze, przeciw potężnemu instynktowi ojcostwa, ale wkrótce musiał ulec mocarnemu głosowi przyrody... Serce mu dziwnie się rozrzewniło... Oczy zwilgotniały... Łzy spływały po policzkach, padając na śliczne maleństwo... Począł własne łzy zcałowywać z twarzyczki dziecka.

I zawołał z szalonem przejęciem:

— O, mój maleńki!... Moje ty śliczności kochane!... Dzieciątko najsłodsze!...

Stary sędzia rzekł, uradowany, gładząc po głowie pocieszoną dziewczynę:

— Pójdźcie teraz i bądźcie szczęśliwi... Już on cię teraz nigdy nie porzuci. Dziecko wasze połączyło was silniej, niż wszystko na świecie...

— — — — — — — —

Januszowi Klarowiczowi także łzy stanęły w oczach...

Ale... tylko na małą chwilkę.

Szybko opanował swoje wzruszenie.

Ujrzał, że przez szybę apteki mnóstwo ludzi patrzyło na niego i, jak mu się zdawało, z nieukrywanem szyderstwem. Pomyślał sobie:

— Nie daj, Boże, gdyby ujrzał mnie kto ze znajomych. Nie mógł bym się nikomu więcej na oczy pokazać...

Musiał mieć serce... z kamienia. Był to skutek ciągłych hulanek, pijatyk dancingowych, próżniactwa...

Tymczasem lekarz stwierdził, że Romie właściwie nic nie jest. Zemdlenie nie było spowodowane uderzeniem, lecz tylko wstrząsem nerwowym.

Zwolna odzyskiwała przytomność.

Klarowicz pośpiesznie oddał dziecko pomocnicy aptekarza, nawet nie złożywszy pocałunku na jego czole. Rzekł:

— Widzę, że już tu nie mam nic do roboty.

Chciał uciec, bojąc się przytomności Romy.

Aby udać pewnego siebie, rzekł policjantowi:

— W razie czego ma pan przecież mój adres.

Policjant zgodził się na zwolnienie go.

Janusz czmychnął, jakby mu się ziemia pod nogami paliła. Cisnął parę złotych chłopcu, który mu pilnował konia przed apteką, wskoczył na wypoczętego wierzchowca i szybko pogalopował w kierunku alei, wnet znikając z oczu.

W tej samej chwili Roma już ocknęła się całkowicie. Stopniowo przypomniała sobie wszystko, podniosła się. Podano jej dziecko.

Zapytała:

— Dziecku nic się nie stało?

— Nie.

— A on? Ten, który mnie najechał? Gdzie się podział?

— Wyszedł.

— Czy przynajmniej zostawił swoje imię, nazwisko, adres?

— Tak jest — odrzekł policjant.

Wyjął swój notes i odczytał podane przezeń nazwisko i adres przy ul. Bednarskiej.

— A czy pokazał panu dowód osobisty? — zapytała Roma.

— Nie. Powiedział, że nie ma przy sobie...

— A więc pana okłamał! — zawołała Roma.

Zrozumiała, że jeszcze raz Janusz zadrwił sobie z niej. Zgrzytnęła zębami z gniewu i nie żegnając się z nikim, nie dziękując nawet za opiekę, wybiegła tuląc dziecko do piersi.

Policjant powiedział:

— To wszystko ta głupia miłość!... Dziewczyna robi wrażenie warjatki, a z pewnością jest tylko zakochana...

Roma dojechała do domu taksówką. Po drodze poprawiła sobie suknie, a ponieważ nie miała żadnych zadraśnięć, nawet powierzchownych, można było całą sprawę ukryć przed rodzicami.

Marja była, zresztą, tak przyzwyczajona do zdenerwowania Romy, że nie zwróciła na to szczególnej uwagi.

Zanim Józef wrócił, Roma już była zupełnie spokojna. Był tego wieczoru szczególnie rozmowny. Opowiadał, że właśnie zakończył zakładanie pierwszych filji prowincjonalnych i zewsząd miał doniesienia, że powiodło się znakomicie. Wszystkie filje były przepełnione kupującymi.

Oświadczył z radością w głosie:

— Teraz, Maryjko, możemy być o nasze córeczki spokojni. Gdy im się trafi ożenek, każda otrzyma grubszy posag...

Renia uśmiechnęła się wesoło.

Natomiast Roma spojrzała na matkę z niewymownym bólem.

Po kolacji Józef zapalił fajkę, ucałował żonę i rzekł:

— Maryjko, życie jest piękne...

— — — — — — — — —

Niestety, wkrótce stało się coś takiego, że...

Ale opowiadajmy pokolei...

Dziecko rosło na schwał. Już zaczynało potrochu chodzić.

I znów przyszła kwestja, do kogo najpierw podąży.

Ponieważ ostatnio przebywało wciąż w towarzystwie Romy, jasna więc rzecz, że do niej przedewszystkiem wyciągało łapki i do niej śpieszyło.

Tem bardziej, że Roma już oddawna czyhała na tę chwilę.

Pierwsze jego słowo „mama" dostało się komu innemu. Był to okrutny cios dla Romy.

Chciała upewnić się, że przynajmniej pierwsze swe kroki dziecko skieruje ku niej.

I to uzyskała.

Tryskający zdrowiem dzieciak był największą radością Józefa. Mówił, przyglądając mu się z dumą:

— Chłopak rośnie, jak na drożdżach. Będzie zeń siłacz. Nic dziwnego — mój syn.

Któregoś dnia zaś dodał:

— Gdyby, nie daj Boże, dziecko było chorowite, wiedziałbym, do kogo mieć o to pretensję...

— Ciekawam... — wtrąciła Marja.

— Do tego, kto się pyta... — odrzekł Józef.

— Do mnie? A to dlaczego?

— Jesteś silna i zdrowa, a nie raczyłaś karmić chłopca własną piersią. Na obie córki starczyło c' pokarmu, a już na chłopaka — nie. To jest samobójstwo kobiece. Jak dziewczyna — to łobrze, masz pierś, a jak chłopiec — smoczek mu wystarczy. Szanowna pani nie chciała się fatygować...

— Lekarz mi zabronił — wybełkotała Marja.

Józef wzruszył ramionami, przedrzeźniając ją:

— Lekarz... Lekarz... Wszyscy lekarze tyle wiedzą, co zjędzą... Na to Pan Bóg dał kobiecie piersi, aby dzieci karmiła. Nie do żadnych bezeceństw... Jeszcze żadna kobieta nie umarła od tego, że dziecko karmiła, zato już niejedno dziecko się nie uchowało, bo było karmione smoczkiem. Jeszcze gdyby to mówiła jakaś, dbająca o „linję", trudno. Ale ty, ty, moja żona?...

Lecz na tym wybuchu narazie szczęśliwie się skończyło...

Aż tu pewnej nocy, Henryś nagle obudził się z żałosnym płaczem. Miał wtedy rok i kwartał.

Tej nocy akurat była kolej na Romę.

Obudziła się i starała się dziecko uspokoić. Niełatwo jej to przyszło. Dziecko zasnęło, coprawda i spało do rana, ale z rana znów popłakiwało. Przez cały dzień było spokojniejsze.

Była kolej Marji...

Przez całą noc oka nie zmrużyła.

Dziecko płakało niemal bez przerwy. Zmierzyła mu na wszelki wypadek temperaturę. Była gorączka... nawet bardzo wysoka.

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Marjan rzekł siostrze:

— Najpierw musimy zwrócić skradzione pieniądze. Potem dopiero zaspokoimy wierzycieli. Dla siebie zatrzymamy tylko to, co nam pozostało po matce...

Musieli teraz życie zaczynać odnowa, inne już życie, nie w zbytkach, lecz w ciężkiej pracy.

Ale może właśnie ona im da szczęście, którego nie zaznali w bogactwie?

Pałac postanowili sprzedać.

Irena zamieszkałaby z Madzią i Bolkiem. Ale Marjan?

Przedewszystkiem teraz dopiero dowiedział się, że Irena ma syna. Opowiedziała mu o tem, dodając, że nawet jej syn ma już narzeczoną — Lilijkę, która wychowywała się razem z Mirą...

Dodała:

— Z tą Mirą, którą kiedyś kochałeś, pamiętasz?

— Wiem. Pamiętam. Dziś, zresztą, jeszcze ją kocham. Niemniej, niż dawniej.

— I chciałbyś ją znów zobaczyć?

— O, nawet bardzo! Gdzie ona się podziewa? Co porabia?

— Wnet się dowiesz. Ja ci to wszystko ułatwię.

Tegoż wieczora Irena się dowiedziała od Lilijki o adres Miry i niezwłocznie pośpieszyła do baraków.

Zastała ją przy pracy. Mira nie wiedziała jeszcze o śmierci ojca Ireny, była więc niemało przerażona, widząc ją w ciężkiej żałobie. Cóż ją tu sprowadzać mogło? Może... Marjan?

Zapytała więc z trwogą:

— Czyżby stało się jakie nieszczęście... kapitanowi Mereckiemu?

— O, nie, — uspokoiła ją Irena — Marjan żyje i od tej chwili pragnie żyć tylko dla pani...

Poczem dodała z uśmiechem:

— Jeżeli pani sobie życzy, możemy go obie zaraz odwiedzić.

Mira nie dała sobie tego dwa razy powtarzać.

Marjan powitał ją ze łzami w oczach.

Szeptała:

— Miruś... Mireńko moja... Kocham cię... kochałem zawsze... Teraz już nigdy się nie rozstaniemy.

— Będziemy wszyscy należeli do rodziny — dodała Irena.

— — — — — — — —

Leon Walski przyjechał do brata pod Worochtę. Oświadczył mu:

— Jesteśmy zgubieni — i opowiedział szczegóły.

— Mnie już jest oddawna wszystko jedno. Niczem mnie nie przerazisz — rzekł obojętnie Piotr.

Gdy zasiedli do obiadu, Piotr rzekł:

— A czyś ty myślał kiedykolwiek, że tak ohydne zbrodnie, jakie popełnialiśmy, mogą wogóle pozostać bezkarne? Czcze mrzonki. Winnych prędzej czy później zawsze musi spotkać kara.

— Nie wiem, jakim cudem mnie złapią, gdy ucieknę zagranicę...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Jedyny sposób

Gdyby kogo spytać, co można zarzucić panu Hipolitowi, zapytany nie mógłby odpowiedzieć. Właściwie pan Hipolit nie miał żadnej wady: uczciwy, inteligentny, życzliwy, dobry, hojny... A jednak unikano go...

Pan Hipolit był strasznie gadatliwy. Jak raz zaczął mówić, nie było ludzkiej, ani nadludzkiej mocy, któraby mogła pohamować potok jego słów. Przytem, na każdym kroku jakiś morał. O ile nawet opowiedział kawał, czy nawet jakąś słoną anegdotkę, to zawsze na końcu wyłaziła jakaś moralna nauka.

W tych warunkach pozostawanie z nim dłużej było nieraz istna męką. Raz chciano się przekonać, czy faktycznie nikt mu pola nie zdzierży. Szukano dłuższy czas godnego zapaśnika, napróżno — znany w Warszawie, pan Hipolit odstraszył najśmielszych. Wreszcie znaleziono! U pewnych państwa bawił znajomy z Łodzi, fantastyczny gaduła, który nie miał sobie równego w swojej branży (był to komiwojażer!).

Spiknięto ich na herbatce. Łodzianin pokręcił parę razy językiem, żeby się wprawić i zaterkotał. Rzucił najpierw od niechcenia parę kawałów (naturalnie tłusto-pieprznych), potem mimochodem kilka anegdotek o teściowych, wreszcie, przejechawszy śpiesznie po sytuacji politycznej, wkroczył na główny teren — zaczął opowiadać swoje przygody podróżne.

Pan Hipolit uśmiechał się lekceważąco. Od czasu do czasu próbował wtrącić coś, ale piekielny łodzianin nie dawał mu dojść do słowa. Pan Hipolit zaczął rozumieć, że tu idzie o jakieś zawody o mistrzostwo i podwoił wysiłki — wszystko na nic. Szczęściem, rozgadany komiwojażer łypnął okiem w bok i zobaczył talerz z ciastkami. Uważając za stosowne pokrzepić się nieco, wziął doskonałą babeczkę i na sekundę przerywając gadanie, wrzucił ją sobie do ust. Ta sekunda jednak wystarczyła panu Hipolitowi. Natychmiast wpadł nieopatrznemu łodzianinowi w słowo i już nie zamilkł, mimo najrozpaczliwszych usiłowań zdetonizowanego gaduły. Regularnie co dziesięć słów następował morał, poczem pan Hipolit zmieniał temat, chcąc wyrównać szanse i dać biednemu łodzianinowi okazję do rewanżu. Pani Hipolitowa perfidnie podsunęła mężowi pod nos ciastka. Ten, nie przerywając gadania, ani na moment, pożarł sporą porcję i mówił... mówił... mówił...

Wreszcie, gdy wszyscy obecni, z łodzianinem na czele mieli miny zwiędniętych kwiatków, niemiłosierny moralista spojrzał na zegarek, wstał i pożegnał się...

Po pewnym czasie jedynym słuchaczem jego był pan Józef, który go znosił z anielską iście cierpliwością.

Pewnego razu pan Józef zachorował. Dowiedziawszy się o tem, pan Hipolit, który był ostatecznie wzorem porządnych ludzi, zainstalował się przy łożu chorego przyjaciela i między dwoma morałami oświadczył mu, że go będzie pielęgnował...

— Tak, tak, mój kochany, życie kawalerskie nic nie warte, powinieneś był się ożenić. Spojrzyj sam: choćby teraz, kto się znajdzie, żeby przy tobie czuwać, żeby cię rozerwać zajmującą rozmową? Całe szczęście, że jest jeszcze na świecie twój stary Hipolit, na którego przyjaźni możesz polegać...

Pan Józef miał gorączkę i chciał troszkę zasnąć — gadanie przyjaciela sprawiało na nim wrażenie okropnej, zgrzytającej piły. Nie wytrzymał wreszcie:

— Mój drogi Hipciu — wyjęczał błagalnie. — Zlituj się, głowa mnie boli, chciałbym spać!.

— Ależ śpij, mój Józiu, śpij, nie bój się, będę czuwał przy tobie. Powinieneś teraz spać. Jestem pewny, że normalnie mało spałeś, hulałeś sobie pewno. Tak, tak, o, do czego prowadzi takie życie. Spojrzyj na mnie: jestem zdrowy jak ryba, dlaczego? Bo w nocy nie hulam, tylko śpię. Zdrzemnij się, mój biedaku, sen ci pomoże. Każdy lekarz ci powie, że sen najlepiej leczy... — już nie mógł zamilknąć.

Zrozpaczony pan Józef spróbował zamknąć powieki, pomimo gadania swego towarzysza. Udało mu się na chwilę zdrzemnąć, ale przez sen słyszał jeszcze.

— Dududududu... — rozlegał się głos pana Hipolita.

Józef przewrócił się parę razy na łóżku...

— Przyznaj się ostatecznie. Latasz przecież za wszystkiemi spódnicami i dlatego...

Czy on będzie mógł zasnąć?

— Podczas gdy ja jestem szczęśliwy z żoną, która mi jest wierna, mój syn pilnie studjuje i nie patrzy na kobietki, moja cnotliwa córka dobrze zarabia w biurze i jest moją pociechą...

— Hahahaha! — wybuchnął szatańskim śmiechem chory, nie mogąc już wytrzymać. Ty, bałwanie, będziesz mi prawił morały? Twoja „cnotliwa" córeczka spotyka się w hotelu z obcymi panami, naturalnie za forsę. Mogę ci zresztą dać adres. Jej godny braciszek znany jest, jako homoseksualista, a twoja żona? Hahaha... chciałeś, to masz. Wiesz, czemu zostałem mimo wszystko twoim przyjacielem? Bo ci rogi przyprawiam, głuncze jeden. Tak, masz teraz, dosyć już tej komedji, chcę mieć spokój!...

Pan Hipolit zmienił się, zadrżał i wyleciał z pokoju, jak z procy. Dopiero nazajutrz pomyślał, że to widać Józef tak w gorączce majaczył.

Tymczasem jednak pan Józef przespał się i do rana wyzdrowiał.

Adam Ty-ski.

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 15.30 Komunikat Państw. Urzęd. Wych. Fizycznego i Państw. Zw. Sportowego. 15.35 „Wśród książek" — prof. H. Mościcki. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Program nowego gimnazjum" — St. Bąkowski. 16.40 „Idea ogrodów jordanowskich" — płk. Kiliński. 17.00 Koncert symfoniczny pod dyr. W. Bordjajewa, A. Teitelbaumówna (fort.). 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze" — p. J. Płatek. 19.30 Feljeton muz. p. t. „Melodramat i komedja muzyczna" — prof. H. Rydzewski. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert pod dyr. J. Dworakowskiego, J. Ozimiński (skrz.). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.00 Opowiadanie dziecięce p. t. „Nasz Plac" Al. Janowskiego. 22.15 Recital śpiewaczy. 22.45 Płyty gramofonowe. 23.00 Muzyka taneczna.

PEŁNA TABELA

27-ej Państwowej Loterji Klasowej

IV-ty dzień ciągnienia

GŁÓWNE WYGRANE

20.000 zł. na nr.: 52603.

15.000 zł. na nr.: 92686.

10.000 zł. na n-ry: 72554 141346 147735.

5.000 zł. na nr.: 31173.

2.000 zł. na n-ry: 42911 46913.

1.000 zł. na n-ry: 62480 84076 97756 123829.

400 zł. na n-ry: 65960 102188 103737 115339 144161 150923.

200 zł. na n-ry: 13842 151136 25415 26100 27876 30782 35727 51871 56100 66586 84861 86974 88743 91724 96663 101661 113303 122909 133156 149848.

150 zł. na n-ry: 13788 16445 19733 20167 25019 25910 28847 29284 32827 39918 44907 49064 61354 61517 65042 66804 68030 75695 80595 81284 83338 86245 89127 91250 93514 93629 94229 99091 108362 108872 108980 115863 125766 126993 129216 134214 138016 138690 138985 139696 154781.

STAWKI

5 381 89 679 760 877 935 1180 217 3335 561 1671 705 998 2118 60 481 697 890 3017 47 59 3171 209 509 79 742 69 849 920 4109 428 32 581 4625 750 74 819 5082 149 61 272 358 60 462 5538 712 968 6168 377 427 576 840 59 914 7178 224 343 422 570 695 988 8079 571 702 57 58 9310 41 60 633

10030 449 562 701 46 862 972 11012 67 366 115775 93 765 81 82 882 12058 264 348 552 826 69 12909 86 13069 77 114 26 30 43 233 439 45 81 13529 78 704 816 97 14029 81 301 67 93 501 82 14847 15098 131 241 317 665 68 703 823 37 16237 378 484 567 692 839 962 17065 87 206 30 17360 419 28 99 535 703 81 86 982 18325 409 43 18606 793 858 19472 506 603 07 833 59

20050 113 431 76 21131 76 264 465 547 631 42 21700 59 72 810 46 89 22161 214 58 353 900 48 23079 165 73 259 302 400 595 857 81 24005 96 24191 403 84 90 528 679 25032 247 322 652 702 968 26028 340 412 530 36 59 932 27037 57 27217 61 346 434 562 69 85 622 24 44 85 981 28031 79 94 357 60 509 687 795 29032 45 73 113 29305 46 59 472 89 511 70 615 50 867

30036 204 84 390 495 567 752 692 31235 359 433 80 725 979 32202 17 385 33116 209 23 384 975 34303 07 78 88 583 833 35178 231 328 483 508 36121 781 809 34 37405 733 38436 97 520 64 662 67 904 46 39026447 73 636 849 904

40009 275 523 740 41067 261 310 22 44 69 41491 527 675 781 42054 324 542 686 704 74 87 868 82 43003 279 373 615 777 82 96 844 44241 365 522 55 752 82 800 24 45187 289 432 71 556 689 768 988 46120 35 205 32 522 47162 263 490 520 83 612 774 800 55 65 48452 540 782 90 888 91 49118 240 94 354 454 96 705 725 98

50131 270 526 776 876 81 51007 38 473 551 51774 810 52012 157 286 307 513 645 99 708 62 796 976 53033 124 70 353 93 444 713 930 54175 77 95 428 511 768 85 898 990 55131 558 858 980 56081 280 340 462 568 666 757 824 946 57260 86 486 583 816 914 58149 280 673 849 976 59050 167 203 472 73 567 640 957 59

60110 70 210 36 403 537 55 822 61100 298 623 42 909 76 62116 38 317 405 73 537 38 601 94 708 55 99 63006 103 269 553 79 88 609 797 901 64103 15 83 693 95 780 989 65151 268 553 74 944 66129 53 281 480 753 61 98 973 67007 523 63 80 673 68134 628 556 816 69082 188 234 83 314 33.

70226 324 710 50 81 71266 300 404 62 92 604 80 734 91 910 72066 290 301 689 95 792 815 73080 406 620 921 74008 30 44 115 74 424 841 93 971 75094 146 55 280 329 35 450 565 67 692 730 59 76079 100 74 282 815 75 77252 365 412 92 599 684 88 791 78131 49 236 249 70 88 323 551 627 63 707 73 93 840 964 79174 210 66 387 412 31 69 520 91 675 853 92.

80024 132 212 440 597 578 970 81074 202 58 301 18 479 680 761 904 37 82201 410 534 61 568 731 908 45 48 83044 143 39 239 332 458 525 602 62 84158 281 418 85016 29 321 445 592 685 792 871 86053 357 405 635 47 78 778 87194 269 820 942 88051 358 455 602 855 89111 341 471 521 64 76 722 965.

90139 268 369 429 33 632 52 736 859 949 91009 207 337 43 433 65 753 912 92327 30 468 670 95 704 37 94 875 93050 76 128 323 533 620 718 847 930 33 94086 129 555 736 958 95 95226 356 648 64 96056 137 98 342 47 438 632 97198 240 63 516 643 769 918 98090 195 508 99165 230 44 70 435 80 591 671 732 848 937.

100127 252 325 79 83 435 617 21 69 801 81 981 82 101014 27 288 515 41 650 854 67 102149 64 391 94 538 621 771 103020 83 254 68 300 48 439 707 919 33 104173 283 427 596 749 891 105498 773 867 106227 316 98 699 785 943 107129 389 656 108139 410 961 109117 307 29 78 678 841 77 914.

110057 299 337 568 91 614 111246 406 34 77 558 89 112013 202 03 407 47 33 512 82 883 712 962 88 113170 571 643 704 12 75 848 50 884 917 114013 100 86 420 529 612 115126 206 935 37 44 116163 259 359 424 60 635 870 973 78 117199 291 302 499 510 644 55 955 118222 51 493 505 628 703 20 897 119022 101 200 502 641 89 815 78 84 977.

120562 666 763 974 121013 120 31 314 685 771 864 122176 284 413 25 37 506 901 05 43 123003 120 540 725 73 94 826 29 124260 69 373 844 125098 304 483 530 81 625 126002 69 100 57 98 276 369 97 579 821 902 127029 75 221 52 499 567 690 826 128364 74 817 99 129104 60 267 354 828.

130062 132 288 640 945 131171 254 391 527 38 600 71 814 946 132176 378 551 666 735 133389 429 728 946 134263 433 629 84 135045 77 330 438 636 37 756 810 72 970 136453 137097 396 619 718 95 916 98 138182 271 424 34 139166 254 591 737 840 97 916 17.

140003 47 107 46 74 229 315 17 596 602 39 60 955 141135 353 516 684 750 77 142088 720 843 143600 82 144031 43 173 226 617 33 145433 921 43 146058 515 39 601 67 722 147052 108 386 400 505 669 910 98 148184 482 965 149244 353 503 95 629 96 703 29 44 84 831 69 909 72.

150198 341 421 724 32 87 908 151305 25 442 84 891 152273 84 350 429 721 57 857 153104 351 393 571 716 66 857 95 154054 433.

Pomocnik aptekarza — szefem sztabu i bohaterem

Niebywała karjera czeskiego generała Gajdy

(miecz.) W Brnie odbył się sensacyjny proces, w którym główną rolę odgrywa generał Gajda, który w okresie wojny światowej zrobił niebywałą karjerę. Ze zwykłego pomocnika aptekarskiego. Gajda stał się... dezerterem, po wielu latach... oficerem do specjalnych poruczeń, następnie doktorem, szefem sztabu a wreszcie... narodowym bohaterem! To są najważniejsze etapy w życiu generała Gajdy.

W mieście, w którem Gajda zasiadł na ławie oskarżonych, przyszedł on na świat i tu rozpoczął on niezwykłą karjerę.

Gdy wybuchła wojna, młodziutki Hajdel, (tak się wówczas zwał Gajda), został powołany do szeregów armji austrjackiej.

Po kilku tygodniach wysłano go na front w Serbji. Trzeciego dnia pobytu na froncie, Hajdel ucieka do Serbów i w kilka dni później widzimy go w mundurze serbskiego żołnierza!

Przydzielają go do polowego szpitala. Niespodziewanie w szpitalu wybucha straszna epidemja: sanitarjusze i doktorzy wymierają masowo. Dochodzi do tego, że wszyscy lekarze wyginęli i Gajda zostaje naczelnym lekarzem!

Po jakimś czasie Gajda, który stale idzie w ślad za armją serbską, otrzymuje awans i stroi się w mundur naczelnego lekarza. Dzięki swemu sprytowi i tajemniczym, zakulisowym intrygom, Gajda zostaje oficerem do specjalnych poruczeń i w ważnej misji wysyłają go do Paryża.

Stąd wyrusza do Rosji jako emisarjusz czeski, celem organizowania legjonu czeskiego z pośród jeńców — Czechów.

Ale praca jego nie daje zrazu owoców. Niski stopień oficerski nie imponuje jeńcom. Wobec tego Gajda mianuje siebie pułkownikiem, a następnie... generałem!!

Po wybuchu rewolucji w Rosji, twórca legjonu przeżywa ciężki okres. Widząc, że dalszy pobyt staje się dlań niebezpieczny, postanowił uciec do Czech przez Sybir.

W drodze styka się on z nowemi zastępami jeńców. Odrazu wyszczyna niezmordowaną agitację i zdobywa posłuch. Zbiera wokół siebie poważną siłę. W ciągu jednego dnia staje się dyktatorem, nieszczęsnych jeńców. Najmniejszy opór grozi rozstrzelaniem.

W dalszej drodze, już na czele niemal całego pułku, Gajda spotyka generała Kołaczko, wracającego na czele rozbitej armji. Kołaczko ma w swej opiece olbrzymi majątek zabrany w Rumunji i wiezie go, celem ukrycia w jakimś miejscu. Pragnie poza tem zdobyć nowe zastępy, celem podreperowania swej armji.

W Irkucku obydwaj generałowie zawierają umowę, na zasadzie której Gajda ma dopilnować skarbu, a w razie potrzeby dopomoże Kołaczce w walce z bolszewikami.

Po upływie paru dni niebywała sensacja: legjon czeski na czele z Gajdą wraz ze skarbem znika, jakby zapadł się pod ziemię, jedynie generał Kołaczko wraz ze swą armją wpada w ręce bolszewików. Oczywiście, że Kołaczko zostaje rozstrzelany.

Nikt nie wie, co się stało. Jedynie wtajemniczeni twierdzą, że Gajda poprostu sprzedał bolszewikom gen. Kołaczkę za wagon złota.

Gajda na czele legjonu wraca do Czech i rzecz prosta przyjmują go jak bohatera. Gdy entuzjazm mija, Gajda zostaje szefem sztabu armji czeskiej.

Mija jakiś czas. Sztab armji czeskiej dowiaduje się o brzydkich sprawach gen. Gajdy w Paryżu, o jego kontakcie z obcemi państwami. Zaufani Gajdy donoszą mu o tem, co się dzieje.

Gajda jeszcze czuje się mocny. Podaje się do dymisji, ale pokryjomu knuje zamach stanu. Władze dowiadują się i Gajda zostaje aresztowany.

Obecnie w Brnie, przed sądem rozgrywa się ostatni akt wielkiej tragikomedji, która zwie się „generał Gajda".

BISZKOPTY i WAFLE

Katastrofa samolotu propagandowego na lotnisku Karolin

Dnia 21 bm. o godz. 14 samolot aeroklubu warszawskiego R. W. D. 4 pilotowany przez inżynera tegoż klubu Zbigniewa Łuczyńskiego, podczas propagandowego lotu w związku z tygodniem L. O. P. P. uległ katastrofie na grodzieńskiem lotnisku Karolin.

W czasie lądowania pilot zawadził o druty telegraficzno-telefoniczne, położone przy torze kolejowym Suwałki—Grodno, samolot spadł zrywając 8 przewodów i przewracając 2 słupy.

Samolot został uszkodzony. Pilot i pasażer z Grodna post. Franciszek Sienkiewicz żadnych uszkodzeń nie odnieśli. (Pasażer nazajutrz pełnił normalnie służbę).

Połączenie telegraficzno-telefoniczne z Suwałkami w ciągu 2 godzin zostało naprawione.

Fabryka dykt częściowo uruchomiona

W dniu wczorajszym po pamiętnym strajku została częściowo uruchomiona fabryka dykt Braun.

Na ogólną ilość 6 maszyn pracują 2, zatrudniając 60 robotników.

Uruchomienie następnych maszyn ma nastąpić w końcu maja i z początkiem czerwca.

Zaznaczyć należy, że kierownik fabryki na konferencji u Inspektora Pracy przewidywał znacznie większe zatrudnienie (na początek) robotników, niż to nastąpiło. W sprawie tej toczą się dalsze pertraktacje.

Co da Wojskowy Klub Sportów Wodnych w nadchodzącym sezonie?

Mając na celu najszersze wykorzystanie możliwości statutowych i udostępnienie w korzystaniu z urządzeń przystani WKSW zorganizował szereg sekcyj, a nadto zostały obniżone składki do wysokości 24 zł. rocznie. Jak dotychczas znalazło to zrozumiały odzwięk wśród miejscowego społeczeństwa, czego dowodem służy fakt wielkiego zainteresowania Klubem przez liczny napływ zgłoszeń nietylko indywidualnych, lecz i zbiorowych szczególnie ze sfer urzędniczych. Zjawisko to jest nader korzystne gdy się zważy potrzebę wypoczynku, ruchu i kuracji... słonecznej, bardziej nieodzownej dla osób stroskanych codzienną szarzyzną pracy zawodowej, niepozwalającej na jakiś kosztowny i dłuższy wyjazd poza rodzinne mury.

Ogarniająca ostatnio masowa fala turystyki wodnej zmusiła Zarząd WKSW do utworzenia sekcji kajakowej, na czele której stanął wytrwały „włóczęga" (klasyfikacja kajakowca) p. mjr. Gejsler, który już potrafił zebrać poważną ilość amatorów do sobotnich i niedzielnych wyjazdów turystyczno krajoznawczych. Niewielki koszt kajaka, bo wynoszący zaledwie 30-40 zł. niech będzie zachętą dla jeszcze niezdecydowanych i wodolękliwych, dbających o białość swojej cery w przeciwieństwie do „włóczęgów" opalonych, muskularnych i pełnych energji.

Utworzony w Jeziorach ośrodek żeglarski posiada 6 yachtów, dostępnych dla członków sekcji żeglarskiej WKSW. Tacy kandydaci na wilków morskich powinni się spiesznie zgłosić do p. Szczerbickiego, bo otwarcie ośrodka nastąpi w ciągu najbliższych dni. Dogodna komunikacja (rowerem 45 min.) powinna zachęcić młodzież szkolną do żeglarstwa.

W roku bieżącym powierzono p. Jadwidze Szrzednickiej zorganizowanie Koła żeńskiego brak którego w znacznym stopniu utrudniał pracę żeńskiej młodzieży szkolnej. Wynikający stąd szereg trudności niewątpliwie da się usunąć, a p. Szrzednicka podoła zadaniom i sekcję taką uruchomi przy poparciu innych Pań i nauczycielstwa.

Zwyczajem lat ubiegłych na przystani codziennie w godzinach popołudniowych nadawane są koncerty radjowe.

Zwolennicy lekkiej muzyki i tańca mają możność użycia rytmiki, gdyż przystań jest zaopatrzona w aparat do nadawania muzyki z płyt. Pozatem bufet odpowiednio urządzony umożliwia całodzienny pobyt na przystani bez obawy stosowania „głodówki".

Na zakończenie tygodnia w każdą sobotę odbywają się na przystani zabawy taneczne dla członków i wprowadzonych przez nich gości.

Pierwsza tegoroczna ofiara Niemna

W ub. niedzielę późnym wieczorem w czasie przejazdu łódką przez rzekę Niemen obok wsi Soły na 3 klm. od Grodna wypadł z łódki saper kompanji K. O. P. Dominiak Józef i utonął.

Zwłoki poszukują towarzysze broni.

Nagły zgon zwolnionego ze szpitala

W dn. 21 maja został wypisany ze Szpitala Sejmikowego w Grodnie niejaki Wołkowicz Jan, ze wsi Zelwiany, gm. Mosty. Tegoż dnia udał się na statek „Jagiełło", kursujący między Grodnem a Mostami.

Tuż przed odejściem statku Wołkowicz nagle zasłabł i natychmiast nastąpił zgon.

Tajemniczy grawer posądzony o przywłaszczenie

Niejaki Mikołaj Matusiewicz, zam. przy ul. E. Plater 3, uważa, że jest z zawodu grawerem i chociaż brak mu wielu warunków bo przedewszystkiem warsztatu i narzędzi, podjął się przyjmowania różnych robót wchodzących w zakres jego fachu.

Coprawda w mieście zakładu nie prowadzi, lecz nie gardzi obstalunkami, jeżeli ktoś ot tak sobie po sąsiedzku udzieli mu zamówienia. W ten właśnie sposób uzyskał zamówienie od p. Dudzicza.

Mianowicie powinien był przetopić dwie obrączki złote i jeszcze drobne roboty. W myśl umowy z kljentem robotę należało wykonać w określonym czasie. Minął termin i jeszcze dość długi czas, lecz robota jakoś nie postępowała naprzód. Zaniecierpliwiony p. Dudzicz zwrócił się do policji. Teraz dopiero okazało się że ów rytownik jest pod względem wykonywania zabowiązań osobistością conajmniej wątpliwą. Przed Sądem tłumaczył się brakiem odpowiednich narzędzi.

Nawet ta zasadnicza luka przy wykonywaniu zawodu nie uchroniła go od odpowiedzialności, gdyż skazany został na 3 miesiące aresztu.

Pokrzywdzony obłąkaniec

Umysłowo chory Oszkowicz z ul. Dominikańskiej 5 został pobity przez dwóch nieustalonych chuliganów. Matka pokrzywdzonego zwróciła się do policji o sprawiedliwość.

Ładny klient!

Do sklepiku Marejny Chany przy ul. Orzeszkowej 35 zaszedł wieśniak Moroz Michał ze wsi Ogrodniki, gm. Hoża i zamówił tytoniu na sumę 3 zł. 5 gr.

Zamiast jednakowoż płacić wolał zbiec.

Poszkodowana nawet nie wie w jakim kierunku. Dziwne, że znała jego nazwisko i miejsce zamieszkania.

Bezczelny opryszek

Ulicą Witoldową przechodził Ułas Kazimierz (Podgórna 33) niosąc torbę skórzaną.

Jakiś bezczelny nieujęty opryszek wyrwał z rąk torbę i zdołał zbiec. W torbie znajdowały się rozmaite drobiazgi ogólnej wartości około 20 zł.

Kąsający się kot

Menachem Jogel przy ul. Jagiellońskiej 60 hoduje kota, znanego z niezwykłej wściekłości. Ostatnio bestja pokąsał p. Terlecką, żonę urzędnika kolejowego.

Zginął piesek

3-miesięczny szpic biały, włos długi. Wabi się Pups. Łaskawego znalazcę uprasza się o odprowadzenie za wynagrodzeniem do restauracji „Oaza" Orzeszkowej 16.

Nowy Zarząd W. K. S. W. Grodno

Wybrany na Walnem Zgromadzeniu Członków Wojsk. Klubu Sportów Wodnych w dniu 29-IV-1933 r. Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes—ppłk. dypl. Perkowicz Edward,

Wiceprezesi—mjr. Rządkowski i notarjusz Choynowski,

Sekretarz—Koleśnik,

Skarbnik—mjr. Szelepin, gospodarz—kpt. Petrow,

Kier. sekcji turyst.—mjr. dypl. Geisler,

wioślarskiej—kpt. dypl. Link,

żeglarskiej—Szczerbicki,

koła żeńskiego—Szrzednicka,

młodzieży—Mrozowski

oraz radni kpt. Szulc, Jarosz, Hippius i por. Warchlewski jako przedstawiciel Okr. Urzędu W. F. i P. W. w Grodnie.

Komisja rewizyjna pozostała w dotychczasowym komplecie t. j. mjr. Misky, sędzia Miłkowski i dr. Gula.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek teatr nieczynny.

W środę teatr nasz święci niezwykłą uroczystość. Znana i powszechnie lubiana świetna artystka charakterystyczna Zofja Millerowa obchodzi jubileusz 40-letniej pracy artystycznej a 10-letniej pracy na scenie grodzieńskiej.

Chyba każdy grodnianin zna jubilatkę, dzięki jej świetnym kreacjom na scenie, któremi od 10-ciu lat darzy stałych bywalców i miłośników teatru.

Widzieliśmy ja w szeregu ról, które zawsze odtwarzała pierwszorzędnie i potrafiła w ciągu tych 10-ciu lat zadzierzgnąć węzeł serdecznej sympatji między sceną a widownią. Jeżeli do tego dodamy tą powszechną opinję, jaką ma jubilatka poza murami teatru, jako serdeczny i uczciwy człowiek i kolega to nie będziemy się wcale dziwić, że Jej jubileusz pracy scenicznej jest nietylko świętem w murach teatru, lecz również serdeczną uroczystością u tych wszystkich, którzy Jej pracę poznali i ocenić Ją umieli.

Przypuszczamy też, że dzień jutrzejszy zgromadzi całe zastępy prawdziwych miłośników teatru, którzy potrafią ocenić długoletnią pracę i poświęcenie się dla dobra sztuki polskiej, czego przykładem jest rzetelna i żmudna praca dzisiejszej Jubilatki p. Zofji Millerowej.

Wyniki biegu pań

W dorocznym biegu na przełaj pań o puhar „Cresovii" na dystansie jednego kilometra, puhar zdobyła poraz drugi zawodniczka białostockiej „Jagiellonji", p. Eugenja Apletonówna. Drugie miejsce—Suchocka (Jagielonja). Dopiero trzecie miejsce osiągnęła mistrzyni Wilna Pietrymówna z Sokola, której niepowodzenie należy tłumaczyć zmęczeniem, gdyż w przeddzień brała udział w zawodach wileńskich, zaś kilka godzin nocy musiała poświęcić na podróż pociągiem.

Koncert mandolinistów

W sobotę 27 b. m. odbędzie się koncert mandolinistów organizacji „Jutrznia" pod kierownictwem M. Rabinowicza. W koncercie udział bierze 35 osób. W programie utwory polskie, rosyjskie, romanse cygańskie i żydowskie robotnicze. Impreza zapowiada się bardzo ciekawie.

Pożar

We wsi Morgiewicze, gm. Marcinkańce z nieznanej przyczyny spłonął dom Balewicza Kazimierza.

Straty wynoszą 1200 zł.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 50 gr.

Podwójne życie człowieka przedstawia film osnuty na tle noweli L. Stevonsohna

Dr. Jekyll i Mr. Hyde

W rol. gł. Genjalny artysta **FREDERYCH MARCH** i partnerka Chevaliera **Mirian Hopkins**

Szczyt napięcia dramatycznego, emocji i techniki

Film przewyższający wszystko dotąd widziane

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**

Dziś olśni znowu czarująca pełna wdzięku ulubienica publ. **ANNY ONDRA** w wersji francusko-czeskiej **Wstęp od 50 gr.**

„NOC O RAJU"

reżyserji genjalnego **Karola Lamacza** twórcy filmu „Raj Podlotków".

rytm — muzyka — śpiew — taniec — dowcip!

Nadprogram: Tygodnik Foxa — **najnowsze aktualności**

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Każdemu Wolno Kochać"

to miłości słodkie prawo twierdzą to z całą stanowczością Adolf Dymsza i Mira Zimińska Marjusz Maszyński i Lili Zielińska.

„Każdemu Wolno Kochać"

o tem możecie się przekonać wkrótce w kinie „POLONJA"

Humor—Życie — Werwa—Ruch Proste życie — Bogate sceny rewjowe!!!

Najlepszy, najciekawszy przebój naszej produkcji krajowej.

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

8-letni **Jaś Fener** syn Magdy Sonji i słyn. reż Fr. Feherajpt.

JEJ chłopczyk

(Pieśń życia)

w r.gł. **Magda Sonja i Jarosław Kocian**

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko

Druk. Oleński i Redko Grodno Rydza-Śmigłego 6.